

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 26

Katowice, dnia 6-go lipca

1930

W imię † Ojca i † Syna i † Ducha Świętego Amen.

Na większą cześć i chwałę Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy świętej jednemu, a nam na zbawienny dusz naszych pożytek, czyta Kościół Boży na

Niedzielę czwartą po Ziel. Świątkach

LEKCJE

z listu św. Pawła do Rzymian, w rozdziale VIII, wiersz 18—23.

Bracia! Sądzę, iż utrapienie tego czasu niniejszego, nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi. Albowiem oczekiwanie stworzenia, oczekiwania objawienia Synów Bożych. Bo próżności poddań jest stworzenie, nie dobrowolnie, ale dlatego, który je poddał pod nadzieję; bo i samo stworzenie będzie wyswobodzone z niewoli skażenia, na wolność chwały synów Bożych. Wiemy bowiem, iż wszystko stworzenie wzdycha, i jako rodząca, boleje dotąd. A nie tylko ono, ale i my sami mający pierwiastki Ducha, i sami w sobie wzdychamy oczekiwając przywłaszczenia synów Bożych, odkupienia ciała naszego, w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELJA

zapisana u św. Łukasza w rozdziale V., w. 1—11.

W on czas: Gdy rzesze cisnęły się do Jezusa, by słuchać słowa Bożego, On właśnie stał nad jeziorem Genezaret. Widząc zaś dwie łodzie, stojące przy brzegu — rybacy bowiem wysiedli i płótkali sieci — wszedł do jednej łodzi, która była Szymona, i poprosił go, aby nieco odbił od brzegu. I usiadłszy, nauczał rzesze z łodzi.

A gdy skończył przemowę, rzekł do Szymona: Wyjdziesz na głębie, a zapuścicie sieci wasze na połów. Ale Szymon odezwał się i rzekł doń: Mistrzu, mozoliliśmy się przez całą noc, a niceśmy nie ulowili; ale na Twe słowo zarzucę sieć. I gdy to uczynili, zagarnęli wielkie mnóstwo ryb, a sieć ich rwać się zaczęła. To też skinęli na towarzyszy, co byli w drugiej łodzi, by im przyszli z pomocą. Ci nadpłynęli, i napelniono obydwie łodzie, tak, że o mało nie zatoneły. Widząc to Szymon Piotr, przypadł do kolan Jezusa, mówiąc: Panie, wyjdź odemnie, bom człowiek grzeszny! Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, osłupienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli; a podobnie i Jakóba i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. Jezus jednak rzekł do Szymona: Nie bój się! Odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnawszy łodzie na brzeg, rzucili wszystko i poszli za Nim.

NAUKA.

„Na tve słowo zarzucę sieć“.

Zdziwił się Piotr św., gdy mu Pan Jezus kazał w jasny dzień zapuścić sieć, kiedy przecież całonocny trud w tem samym jeziorze był daremny.

Zabiera się jednak skwapliwie do pracy, by spełnić wolę Pańską. A plon tego wysiłku był nadzwyczajny.

I naszej pracy błogosławi Pan Jezus, jeśli ją podejmujemy z pokornego posłuszeństwa wobec Boga, by uczcić wolę Jego świętą, słowem: jeśli mamy dobrą intencję.

U starożytnych pogan było podanie, że król Midas uprosił sobie u bogów tę łaskę, iż wszystko, czego się dotknął, zamieniło się w złoto.

Od nas tylko zależy, by wszystko, co czynimy, nabrało wartości złota; taką moc ma dobra intencja. Jeśli zaofiarujesz swą pracę Bogu, wtedy i najdrobniejszy nawet uczynek cennym się stanie i wzbogaci ów skarb zasług, które na wieki świadczą będą za tobą.

Pewien skromny sługa kościelny przeczytał piękną książkę, napisaną przez uczonego zakonnika. Spotkawszy autora, zaczął wychwalać jego dzieło i dodał: „Bóg kiedyś ojcę sowicie to nagrodi, że takie dobre pisał książki“. A zakonnik mu na to: „W dzień sądu będą moje książki i twoja miotła równą miały wartość. A jeśli twoja intencja przy zamiataniu kościoła lepsza była niż moja przy pisaniu książek, to ciebie większa spotka nagroda!“

Tak jest, bracie! Twoja szara praca na roli lub w lesie, przy warsztacie, w fabryce, domu lub biurze cenną być może i zaważyć jak złoto na szali sprawiedliwości Bożej, jeśli towarzyszyć jej będzie dobra intencja.

Pracuj więc na utrzymanie siebie i rodziny, dla celów doczesnych, lecz nie zapomnij o najważniejszym: o ofiarowaniu swej pracy Bogu!

Naucz się wzbudzać dobrą intencję: „wszystko na większą chwałę Bożą“, a plon twej pracy będzie nadzwyczajny. Amen.

Miłość.

Wszyscy jej odradzali.

Była przecież młoda, ładna i posiadała wcale niezłą wyprawę i także trochę gotówki. Niejeden byłby ją chętnie zaprowadził do ołtarza. Ale ona oparła się przy tym przystojnym lekkoduchowi i ani rusz jak oderwać. „Poprawi się!“ — mawiała — my się tak kochamy. On dla mnie wszystko zrobi. I karczmy zaniecha i dziewcząt, i oszczędzać zacznie“.

Szczęśliwymi oczyma patrzyła ufnie w przyszłość, która przedstawiała jej się cała w słońcu. Czuli swą władzę nad nim, wypływającą z uroku jej czystej, słonecznej duszy. Jakżeby mogło się kiedyś zmienić?!

I oto zmieniło się. Tak przecież niedawno temu, stała z nim przed ołtarzem, otulona w śnieżny welon, kwitnąca i nad wyraz szczęśliwa.

Nastąpiły cudne dni, pełne upojenia. Wszystko było jasne, złote... Życie było takie łatwe, radosne, w jej kochającym sercu tyle dobroci, trągnięcia.

żeby wszystkim naokoło dobrze było, a zwłaszcza jemu....

Sama nie rozumie, jak to się zmieniło. Tak nieznacznie, powoluteńku padł szary mrok na jej jasne szczęście. Z rosnącą obawą szukała tych rozkończanych promieni w jego błyszczących oczach, w których coraz częściej czytała obojętność.

Potem padły pierwsze przykre i niesprawiedliwe słowa. Nastąpiły długie, samotnie spędzone wieczory.

I wreszcie on straszny dzień, na którego wspomnienie drży ze zgrozy... Cała wzburzona pobięła wtenczas wieczorem do proboszcza.

Staruszek miał właśnie zasiąść do wieczerzy. Zastała go na werandzie, gdzie stał nakryty już stół. Na zachodzie gasło słońce, a z ogrodu szedł z cichym wiatrem cudny zapach kwiatów. Z drzew dołatywało ostatnie ćwierkanie usypiających ptaszków, a na nią patrzyły dobre, współczujące oczy duszpastorza. Cicho tu było, i pogodnie, i bezpiecznie.

Siedziała długo i nie powiedziała nic. Czowała, że on ją bez słów rozumie, że pozwala jej ukoić wpięrw to biedne, skołatane serce. Wtulała się więc cała w tą bezpieczną ciszę i pogodną dobroć dookoła.

On czekał i pozwolił jej uciszyć się i uspokoić. Dopiero, gdy łzy ujrzał w oczach i widział jak coraz gęściej spływały po bladej twarzyczce ujął jej zimne dłonie w swoje dobre, ojcowskie ręce i rzekł serdecznie.

— Dziecko drogie! Biedne, drogie dziecko!

A ona rozumiała, że nie potrzeba skarżyć się słowami. Te oto mimo starości płomienne oczy księdza widziały dużo i patrzyły głęboko w zbolale serce i czytają umiejętnie w duszy. Rozumieją bez słów.

Nie opisywała swoich cierpień. Skarżyła się tylko cicho:

— Nie kocham go już i nie szanuję. Z nienawiścią walczę, a miłość przysięgam!

I w jej oczach malowała się wielka męka.

Ksiądz patrzył na nią długo, badawczo. Znał ją od pierwszych dziecięcych lat. Znał jej czyste, poczciwe serce.

Rozumiał ją doskonale. Poddawała się. Mierzyła swój ból z bólem Pana Jezusa i tuliła się pokornie do swego własnego krzyża. Męża nie opuści. Gniazda nie rozbije. Nie! ta nie uczyni tego! Pojmuje ona, że życie to jeden krótki dzień, który najczęściej przecierpieć przyjdzie, a od którego niezmiernie dużo zależy. A pod jej sercem bije przecież już serduszko dzieciny. Wytrwa więc, nie rozbije gniazda dziecinie....

— Twoje gorące dla niego uczucie zgasło — rzekł powoli. — To uczucie nazywasz miłością. Nie możesz go zapalić, bo serce nie sługa.

Bóg nie żąda, tego, co dla nas niemożliwe. Uczucia sam daje, jako łaskę, która niezmiernie ułatwia powinność. Od nas żąda tylko dobrej woli.

Wola będziesz teraz kochała męża twego. Będziesz czyniła to, w czem poznasz jego dobro. Starać się będziesz o jego duszę i ciało. Siostrą miłosierdzia będziesz jemu. Tak spełnisz przysięgę miłości.

Podtrzyma i pokrzepi cię myśl o dziecku — dodał zcicha i puścił jej rękę.

A ona podniosła głowę, nagle jakby zaskoczona czemś, i potem spuściła i długo, długo dumiała.

Wreszcie spojrziała na niego oczyma pełnemi blasku.

— Rozumiem — szepnęła — i dziękuję gorąco!

W jej rysach malowała się pewność i siła.

Wzrok jej szedł za wzrokiem księdza, aż spo-czał na krucyfiksie na ścianie.

— Tam szukaj sił, — rzekł, — bo to, czego chcesz dokonać, to bardzo, bardzo ciężkie...

Marja Niesiołowska.

Wyprzedzony morderca.

Przy trakcie z Londynu do Oxfordu stała karczma, której właściciel, Jonatan Bradford, z dobrej kuchni, jaką utrzymywał, z wybornych napojów i uprzejmości swej względem gości na całą okolice był znany.

W roku 1736 niejaki Hajes, człowiek bardzo majątny, przejeżdżając przez owe strony dla od-wiedzenia krewnych, postanowił, że dzień już się zmierzchał, w karczmie Bradforda na nocleg się za-trzymał i nazajutrz w dalszą drogę się puścić.

W izbie gościnnej znajdowali się oprócz Hajesa jeszcze dwaj Anglicy. Nie długo trwało a wszczęła się pomiędzy gośćmi bardzo ożywiona rozmowa. Smacznie przygotowana wieczerza i doskonały puncz wprawił w wszystkich różowy humor. Hajes był nawet o tyle nieostrożny, że się z znaczną kwotą pieniędzy w pugilarzesie zachowaną bynajmniej nie tał. Po wieczerzy, panowie, pożegnawszy się, poszli na spoczynek. Anglicy zajęli pokój wspólny o dwu łózkach, dla Hajesa urządono pokój osobny tuż obok położony.

Po jakimś czasie przebudza się jeden z Anglików. Z sąsiedniego pokoju dochodzi uszu jego słaby jęk. Nasamprzód sądził, że go zmysły ludza, ale kiedy się to powtórzyło obudził towarzysza. Obydwaj z zatrzymanym oddechem się przysłuchują. Jęk jakby umierającego się wzmaga. Natychmiast z łóżka wyskoczywszy, ostróżnie stąpając, zbliżają się do drzwi, które z sieni do graniczącego z nimi pokoju prowadziły. Gdy odparli drzwi, które tylko przymknięte były, okropny widok im się przedstawia. W łóżku rzucał się ktoś całkiem krwią zlany, nad nim zaś stał mężczyzna, trzymając w jednej ręce złodziejską latarkę w drugiej nóż.

Mężczyzna ten zdawał się być tak samo prze-rażony, jak dwaj podróżni stojący u drzwi, ale prze-rażenie jego nosiło wybitną cechę winy. Ręce i ko-lana jego drżały, twarz okrywała trupia bladeść, wzrok jak upiora to na konającej ofierze to na po-dróżnych spoczywał. Jakoby piorunem rażony, ani się nawet do ucieczki nie zabierał. Na pierwsze spojrzenie poznali Anglicy w konającym swego to-warzysza od wczoraj, w mężczyźnie przy łóżku stojącego jeszcze łatwiej gospodarza i właściciela karczmy. Natychmiast doskoczyli do Bradforda i zanim mógł stanąć w swej obronie, krwią splamio-ny nóż mu wyrwali.

Ochłonawszy z pierwszego przestachu, karcz-marz przybrawszy wyraz twarzy niewinnego, przy-sięgał na Boga, że nie on jest mordercą swego go-ścia, lecz że podobnie jak oni, jękiem przywabiony, o minutę rychlej do pokoju nieszczęśliwego wstąpił. Nóż zaś przyniósł dla własnej obrony, w razie po-trzeby. Lecz ani przysięgi ani zaklania nie mu nie pomogły. Służba domowa została zbudzona, Bradforda zwięzono i aż do przybycia władzy śled-czej pod ścisłą straż oddano. Posłano też czempre-dziej po lekarza, ale niestety zapóźno, bo nim lekarz nadszedł, Hajes ducha wyzionął.

Przed sędzią śledczym Bradford tak samo się swej zbrodni zapierał jak przed Anglikami, lecz z tak jawnymi oznakami niepokoju i złego sumienia, że sędzia ani chwili o jego winie nie wątpił. W Oxfordzie zebrał się sąd przysięgłych na osądzenie zbrodni. Jako świadkowie stawali owi dwaj Anglicy, mężowie zacni, których wiarogodności nikt nie śmiał zaczepić. Zgodnie z zeznaniem wobec władzy śledczej wypowiedzianem, przed przysięgłymi powtórzyli, że w nocy, zbudzeni jękiem, natychmiast do sąsiedniego pokoju podążyli i tam Hejasa krwią zbromzonego, a przy łóżku jego Bradforda z latarnią i nożem ujrzeni. Nóż i ręce podsądnego były krwią splamione. Bradford jest właścicielem karczmy, w której się wszyscy trzej byli zeszli i w której we wieczór przed okropnym wypadkiem Hajes nieostrożnie się znaczną sumą pieniędzy w pugilaresie zachowaną przechwalał. Te pieniądze zginęły.

Bradford w ten sam sposób się bronił jak wtenczas, kiedy przyszedłszy do siebie, najprzód przed podróżnymi a potem przed sędzią śledczym stawał.

„Posłyszałem“ mówił, „w owej nieszczęsnej nocy jakoś podejrzliwy szelest i sądziłem, że się ktoś zamierza włamać do mnie. Zapaliwszy świecę, ująłem nóż, jako broń najbliższą mi do ręki leżącą. Pobiegłem potem na miejsce, z którego ów szelest dochodził i ujrzałem — o zgrozo — w krwi swej tarzającego się człowieka — mego gościa. Czyż przestрах, który mnie ogarnął, nie był naturalny? Mogłoby być, abym na całym ciebie nie drżał, aby wzrok mój nie był osłupiały, niepewny, skoro ci panowie w tak okropnem położeniu mnie zastali?“

Była to słaba obrona, gdyż zachodzące okoliczności potężnie przeciw niemu przemawiały. Wątpliwości niema. Hajes zamordowany w krwi swej się tarzał i słabo jeszcze oddychał, kiedy podróżni Bradforda nad łóżkiem umierającego naszli. Skąd miał się inny morderca wziąć, lub gdzie, jakby cudem przepaść? Skąd krew plamiąca nóż i ręce Bradforda? Boć przecież wymówka, której się posługiwał, powiadając, że przestraszony widokiem Anglików, nóż na Hajesa upuścił, że znowu skrwaszony podnosząc, ręce sobie pokrwawił, zbyt czcza a nawet śmieszna się wydawała.

Sędzia nawet nie potrzebował okoliczności i szczegółów zestawiać, bo jedne z drugimi jak ogniwa łańcucha ściśle powiązane były. Przysięgli nie wchodząc w ściślejsze obrady wydali wyrok skazujący Bradforda na śmierć.

Niedługo po zapadłym wyroku został winowajca według zwyczaju w Anglii przyjętego na szubienicy powieszony.

Ośmnaście lat po śmierci Bradforda leżał człowiek dawniej do służby Hajesa należący, na łożu śmiertelnem. Ale śmierć w okropnych boleściach przez niego pożądana nie przychodziła, bo ciężki przez sumienie jego obciążał. Nareszcie wyznał, że nie Bradford, lecz on sam Hajesa w gościńcu zamordował. Wszedłszy do pokoju śpiącego, prze-

rznił mu gardło i porwawszy pugilares z pieniędzmi, złoty zegarek i tabakierkę, czempredzej do swej komory pospieszył. Według ludzkiego obrachowania przedzielało popelnioną zbrodnię, ucieczkę i wstąpienie Bradforda do pokoju, zamordowanego zaledwie kilka sekund czasu. Wskutek mniemania pewności i przekonania o winie Bradforda, nie zadano sobie pracy odszukiwania innych śladów, któreby bez wątpienia do komory służącego były zaprowadziły.

Nie było przyczyny, aby o wiarogodności zeznań umierającego wątpić. Był on rzeczywiście mordercą, lecz Bradford też nie był zupełnie czysty. Kiedy Hajes w ów wieczór swemi bogactwami się szczycił, postanowił był Bradford gościa swego w nocy zabić i pieniądze mu odebrać. W tym celu wszedł uzbrojony w nóż, do pokoju śpiącego. Tu spostrzegł, że ktoś inny już go wyprzedził. W okropny przestрах wprawiony, sądzi, że go zmysły ludzkie.

Chcąc się o rzeczywistość przekonać, dotyka się Hajesa, upuszcza przytem nóż i podnosi splamiony krwią umierającego. W tej właśnie chwili naszli go podróżni Anglicy za których świadectwem później osadzony został.

Cesarz i krawiec.

W Berlinie istnieje do dziś dnia wielki zakład krawiecki pod firmą „J. Robrecht.“

Dawna, przedwojenną świetność zakładu minęła bezpowrotnie wraz z nastaniem nowego ustroju, ale kiedyś firma znana była powszechnie jako jedyny zakład, w którym ubierał się cały dwór cesarza Wilhelma, członkowie rządu, generałowie, a przedewszystkiem sam pyszny i dumny władca.

Robrecht nie mógł nadażyć nigdy z wykonaniem licznych zamówień, jakie napływały od dygnitarzy, którzy chcieli ubierać się tak, jak cesarz i tam, gdzie cesarz.

To też zakład, chcąc zaspokoić wymagania wysokich swych klientów, oddawał część pracy krawcom prywatnym, mającym swe warsztaty w Berlinie, a którzy byli biegłymi w sztuce krawieckiej.

Jedynym Polakiem, który otrzymał prace od Robrechta był zamieszkały w Berlinie krawiec Antoni Leszczyński, mistrz w swoim zawodzie, który nigdy nie zawiódł zaufania firmy i zawsze na czas dostarczał wykonane zamówienia.

Było to w roku 1912...

Krawiec Leszczyński szył ubrania dniami i nocami, Robrecht bowiem zasypywał go obstalunkami.

W notesie majstra, obok cyfr z miarami, zaczęły się pojawiać nazwiska najwybitniejszych osobistości ówczesnych Niemiec, cała litanja sławnych imion.

Pewnego dnia skromny krawiec polski otrzymał oryginalne zamówienie:

— Lewy rękaw ma być krótszy od prawego o dziesięć i pół centymetra...

Nie potrzebował pan Leszczyński patrzeć na doczepioną do skrajanego materiału karteczkę, bo bez tego wiedział, że przyszło mu w udziale szyć ubranie dla samego cesarza Niemiec.

Zamówienie takie łączyło się zawsze z większym zarobkiem, gdyż Robrecht płacił za wykonanie ce-

KUPON 73.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek.

Imię i nazwisko
Miejsce zamieszkania
Ulica nr.

sarskiego ubrania o trzy marki więcej. Kto zna przedwojenne stosunki, ten wie, że były to wielkie pieniądze...

Nasz majster zabrał się z zapałem do roboty.

Przy wszywaniu pod podszewkę podkładki wpadł na myśl, aby w ubranie cesarskie wpisać coś na pamiątkę.

Nie namyślając się wiele, wpisał na sztywnym płótnie chemicznym ołówkiem początkowe słowa narodowego hymnu polskiego:

— Jeszcze Polska nie zginęła...

W ciągu dwu lat Leszczyński wykonywał dla Wilhelma osiem ubrań, a w wszystkich znajdowały się na piersiach napisy: „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Boże zbaw Polskę!“ Leszczyński tryumfował na myśl, że gdy Wilhelmowi będą grać hymny niemieckie, napisy zaszyte w ubraniu głosić będą coś innego i zacierał ręce z radości, ilekroć udało mu się splatać figla potężnemu i butnemu cesarzowi.

Spełniły się marzenia polskiego krawca, który szyl ubrania niemieckiemu cesarzowi.

Polska nie zginęła, gdyż Bóg ją zbawił.

Krawiec Leszczyński brał udział w wojnie światowej i był ranny na polach Francji pod Reims. Była to ostatnia przymusowa usługa, jaką oddał cesarzowi. Cesarz przestał być cesarzem, krawiec krawcem pozostał.

Po skończonej wojnie jako inwalida powrócił Leszczyński z rodziną do Polski i osiadł w Poznaniu. W tym samym roku utracił ukochanego syna, który jako ochotnik zaciągnął się w szeregi obrońców kraju i zginął za Ojczyznę bohaterską śmiercią, broniąc stolicy przed nawałą bolszewicka.

Dziewiętnastoletni bohater zapamiętał dobrze napisy, wszywane przed wojną przez ojca patriotę w ubraniu cesarza Wilhelma...

K. G.

Wdzięczność za ocalenie życia.

Kilku podróżnych zwiedzających Alpy obrało sobie dla bezpiecznego przez ogromne, śniegiem i lodem pokryte góry Szwajcara za przewodnika. Silny to był mężczyzna i nadzwyczaj zahartowany a jednak stanęły mu łzy w oczach, gdy się raz pewnego w bliskości zbyt niebezpiecznego miejsca znajdowali.

Zapytany o przyczynę łez, opowiedział następujące prawdziwe zdarzenie z swego życia:

— Widzicie, panowie, tam w dali ów przełam w lodzie? Jest to dziura mająca kształt lejka, na kilkanaście sążni głęboka, do której się wody zewsząd zbierają. Kto do niej wpadnie, ten według zdania ludzkiego bezwzględnie stracony. Gdyby ręka Boska nie była mnie ocaliła, byłbym ja sam w owej otchłani życie utracił.

Pewnego razu polowałem w towarzystwie kilku przyjaciół na dzikie kozy. Wtem, kiedy zbyt gorliwie za wytropionym zwierzem gonę, usuwa się podemną śnieg i wpadam z ogromną szybkością w ów przełam. Szczęściem, miałem tyle jeszcze przytomności, iż rozszerzyłem ręce i nogi tak, że oparłszy się o ściany lodowe tuż nad samą wodą, zawisłem. Towarzysze pospieszyli natychmiast na mój ratunek. Lecz aby mnie wyciągnąć musieli nasamprzód do chaty co najmniej o milę odległej po powrozy pobiedz. Znajdowałem się w strasliwym położeniu. Siły coraz więcej mnie opuszczały, coraz niżej spadałem, tak, że do połowy prawie już w nadzwyczaj zimnej wodzie się znajdowałem.

Nareszcie nadeszła pomoc. Przyjaciele dorzucają szybko jeden koniec ratującego powroza, do którego się przywiązaawszy dałem znak, aby mnie wydzwigniono. Więc ciągną z całych sił, i już tak dalece się z przepaści wydostałem, że rękoma blisko brzegu się uchwycić zdołałem, — w tem rwie się powróż i napowrót do otchłani lecę. Niebezpieczeństwo podwójne, raz, że powróż powiązany wykazał się zbyt krótki, potem, że powtórnie pędząc na dół złamałem rękę i tem mniej sam się do ratunku mego przyczynić nie mogłem.

Czempredziej rozplatają powróż i w ten sposób przedłużony, ale też i osłabiony mi dorzucają. Posiadałem jeszcze tyle sił, aby chociaż jedną ręką mocno się przywiązać. Towarzysze powtórnie raz zwolna mnie do góry podciągają i wybawiają.

„Panowie, czyż podobna zapomnieć, że Wszehmocny Bóg mnie od oczywistej śmierci ocalił? Czy mam się wstydzić łez wdzięczności stojących w oczach na wspomnienie owej najokropniejszej w mem życiu chwili?”

Madrości życiowe.

Nie sprawi nikomu trudu...

1. być uprzejmym dla każdego;
2. być starannym w najdrobniejszej nawet sprawie;
3. nauczyć dziecko poszanowania dla starszych wiekiem osób;
4. odmówić komu czego w uprzejmy sposób.

DLA ROZRYWKI

Nr. 173. Łamigłówka głoskowa.

Z 12 a, 1 a, 2 b, 1 c, 2 e, 2 g, 3 i, 2 j, 1 k, 5 l, 3 m, 2 n, 3 o, 4 r, 3 s, 1 ś, 2 t, 2 u, 1 w, 2 z; ustawić 10 wyrazów, których trzecie litery dają zebranie się zastępców ludności.

Znaczenie wyrazów: 1. Wysoki słup. 2. Królestwo w Europie. 3. Pan znakomity w dawnej Rosji. 4. Tkanina wełniana. 5. Cienka, rzadka tkanina bawelniana. 6. Prowincja w Palestynie. 7. Instrument muzyczny. 8. Drzewo. 9. Nazwa dawniejsza Austrii. 10. Drzewo owocowe.

Nr. 174. Zagadka głoskowa.

Trzynaście liter, dwa słowa
Czyja odgadnie mnie głowa?
Litera pierwsza tkwi w dziurze,
A druga widnieje w murze,
Trzecia widoczna jest w masie,
Czwarta zaś bywa w atlasie,
Piąta jest zawsze w Panamie,
Szósta w każdziutkiej jest ramie,
Siódma znajduje się w bańce,
Za ósmą pogoń na szańce,
Dziewiąta bywa wśród karty,
Dziesiąta wskaże bieg Warty,
Zaś jedenastą masz w osie,
Dwunasta zawsze we wrzosie,
A ta ostatnia trzynasta
Zawsze widnieje wśród miasta.

Rozwiązanie zagadek z nr. 24.

Nr. 169. Łamigłówka sylabowa.

1. DeKada. 2. DrOgowskaz. 3.DaBski. 4. DrYbek. 5. DoŁega.
6. DrAkon. 7. DeMbica. 8. DrAbant. 9. DoMnice. 10. DeAl. 11. DoŁhie.
12. DrYna. 13. DuBlin. 14. DeOtyma. 15. DoKument.

Kobyła ma mały bok.

Nr. 170. Łamigłówka głoskowa.

1. Czajka. 2. Różaniec. 3. Krynolina. 4. Ferdynand. 5. Powłoka. 6. Córachna. 7. Oryginał. 8. Sobota. 9. Bokser. 10. Fraza.

Jan Długosz.